

## Grzegorz Wysocki

### *Somalijska opowieść*

Piszę tych kilka akapitów o *Dryland* Konrada Piskały po piątkowych zamachach w Paryżu (13 listopada). Zginęło w nich co najmniej 129 osób, a liczba ta może jeszcze ulec zmianie, bo w stanie krytycznym wciąż jest ponad 40 osób. Część komentatorów, publicystów, a także reprezentantów rodzimej (i nie tylko) sceny politycznej niemal natychmiast wykorzystała te tragiczne wydarzenia jako okazję do rozprawienia się z „lewactwem”, które od lat szerzy w Europie „zarazę multikulti”, lub przynajmniej jako jeszcze jeden – tym razem już rzekomo niepodważalny i ostateczny – argument przeciwko przyjmowaniu uchodźców. Co łączy paryskie zamachy z kolejną reporterską książką Piskały? Teoretycznie nic, ale w praktyce trudno sobie wyobrazić jej lekturę w oderwaniu od najważniejszych i najbardziej emocjonujących dyskusji ostatnich miesięcy.

*Barasho horteed ha I nicin.* „Poznaj mnie, zanim mnie odrzucisz” – mówi somalijskie przysłowie, które Piskała wykorzystał jako motto do *Drylandu*. W tym miejscu wypadałoby zwrócić się z jakimś naiwnym i szlachetnym apelem do tych wszystkich, którzy tak łatwo – zwłaszcza w ostatnim czasie – formułują publicystyczne oskarżenia i ferują gazetowe wyroki w sprawie uchodźców, „nielegalnych imigrantów” czy muzułmanów, ja jednak nie mam większych złudzeń. Nie wierzę, że akurat do tych osób przemówiłoby jakiegokolwiek apelowanie, i nie mam złudzeń, że akurat oni mogliby po taką książkę jak *Dryland* sięgnąć. A szkoda, bo gdyby uważnie wczytali się w niełatwą i wymagającą reporterską opowieść Piskały, być może zrozumieliby coś więcej z zupełnie obcych im światów i kultur.

Jedna z pierwszych scen książki rozgrywa się w jednostce wojskowej. Autor jest przesłuchiwany przez śledczych, którym niezbyt spodobała się idea wyprawy do Dadaab, gdzie znajduje się największy ośrodek dla uchodźców na świecie. „Na tej pustyni w namiotach, w porwanych od wiatru szałasach żyje prawie pół miliona uciekinierów z Somalii, Sudanu, Etopii. To nie są obozy,

to aglomeracje, małe miasta zbudowane z drewnianych desek, wyrzuteń piachu i śmieci, falistej blachy, plastiku, toreb foliowych”.

Piskała zauważa, że uchodźcy mają tutaj szkoły, ambulatoria, boiska i sklepy, ale wszystko jest bezbarwne i mętne „niczym brudna woda”. „Obozy pochłaniają uchodźców, kiedy tylko ci tu przyjadą. Zamyka się nad nimi niewidoczna tafla. To otwarte więzienia, bo nie sposób tych miejsc opuścić. Nie można jechać stąd dalej. Uciec choćby do Nairobi. Wrócić też nie ma dokąd”. Piskała pisze, że w pustej salce na posterunku przed Nairobi zrozumiał, że somalijska narodowość jest skazą na wszystkich punktach kontrolnych i przejściach granicznych.

„Somalijszczy są sami. Nie stoją za nimi ambasady, konsulowie czy nawet najłabsza armia. To bezpaństwowcy, obywatele upadłego państwa. Ich ziemi nikt nie zajął, nikt nie pożąda pustyni. Żadne imperium nie uznało ich za swoich obywateli. Somalijszczy nie są ofiarami obcych interwencji, kraj zniszczyli sami. Sami też unicestwili wszystkie przejawy narodowej wspólnoty. Państwo wypalili do cna, zdarli do gołej ziemi” – czytamy w jednym z fragmentów książki. Piskała postanowił poznać lepiej tych „outsiderów Afryki”, w związku z czym musiał wejść w sam środek – czy może raczej na samo dno – „somalijskiego piekła”.

Prawie połowę 350-stronicowego *Drylandu* zajmuje część *Ucieczki*, w której autor opowiada nam historię Abdulkadira Gabeire Faraha. Abdulkadir to Somalijszczy wychowany właściwie na ulicy, który marzył o tym, by zostać prezydentem lub przynajmniej ministrem w swoim kraju, a który od lat żyje w Warszawie i pełni tutaj funkcję prezesa Fundacji dla Somalii. Zanim jednak do tego doszło, życie Abdulkadira obfitowało w wiele perypetii, spośród których warto wspomnieć choćby o pobycie w sierocińcu (porażające sceny jedzenia z beczki, do której biegnie naraz 100 wychowanków – kto starszy i silniejszy, ten zdoła się najeść) czy o młodzieńczej – i aż nazbyt drobiazgowo tutaj opisanej – pieszej wędrówce z Somalii do Sudanu.

Piskała obszernie opowiada fascynującą i powikłaną biografię Abdulkadira (w tle przez cały czas poznajemy najnowszą historię Somalii), który jest nie tylko głównym bohaterem *Drylandu*, ale również swego rodzaju przewodnikiem Piskały po Rogu Afryki, dobrym duchem książki oraz mężczyzną, którego kontakty i znajomości pomogły reporterowi osobiście lepiej poznać Somalię. W końcu „w Afryce nie są ważne papiery, pozwolenia, paszporty, tylko to, czy znasz Ahmeda,

Faisala, Osmana". W Somalii – i wielu innych miejscach kontynentu – „człowiek jest twoim glejtem, przepustką”.

Druga połowa *Drylandu* to już osobiste, podane w pierwszej osobie, zapiski z podróży Piskały do Somalii. Autor przyznaje w pewnym momencie, że „pisanie reportażu z perspektywy recepcji hotelowej czy baru to inny tryb pracy”, i rzeczywiście, jest w książce trochę „hotelowych” fragmentów, ale po pierwsze, trzeba pamiętać o okolicznościach, w jakich się znajdujemy (w Somalii dziennikarze – eufemistycznie mówiąc – nie są mile widziani, co w praktyce oznacza, że urządza się na nich polowania, morduje z zimną krwią, porywa *etc.*), po drugie, Piskała – mimo ograniczeń i czyhających niebezpieczeństw – daje nam w tej części mocną i sugestywną relację z „somalijskiego piekła”.

Paradoksalnie – ta druga, bardziej subiektywna i osobista część reportażu jest dużo lepsza od części pierwszej, w której poznajemy życiorys Abdulkadira. Być może to wyłącznie moje odczucie, ale głos Piskały wydaje się tu brzmieć donośniej i bardziej zdecydowanie, opisy stają się barwniejsze i mocniej pogłębione, a spotkania z ludźmi ukazane „z pierwszej ręki” wypadają ciekawiej od tych podanych „z drugiej ręki”.

*Dryland* to oczywiście nie jest książka miła, łatwa i przyjemna, ale też chyba nikt przy zdrowych zmysłach takich komfortowych warunków lekturowych po reportażu o Somalii się nie spodziewał. To publikacja skomplikowana, wymagająca, a miejscami wręcz męcząca. Książka nieprzyjemna i niewygodna, a w paru fragmentach może nawet odpychająca, choć Piskała stara się, by nie epatować bez końca czytelnika nędzą, głodem i innego rodzaju cierpieniem.

Piskała potrafi mimochodem skreślić sceny dojmujące i na długo zapadające w pamięć (takie jak pobyt na pustej plaży ze szkieletami willi w tle; mężczyzna karmiący hieny; wizyta w doszczętnie zniszczonej katedrze; wspomnienia o zamordowanych somalijskich dziennikarzach), ale *Dryland* czytam przede wszystkim jako kameralną opowieść opartą na paru głosach. Opowieść pełną nie tylko smutku i strachu, ale też sympatii i zrozumienia.

Jakby autor sugerował, że w ostatecznym rozrachunku nie wieloletnia wojna i zniszczone państwo, nie zamachy i inne brudne czyny, nie ruiny i zgliszcza mają znaczenie, tylko ludzie. Ci, którzy przeżyli i mogą opowiedzieć historię zarówno swoją, jak i tych, co nie mieli tyle szczęścia.

A nawet tych, którzy przeżyć nie chcieli. „Nic z nich nie zostało” – mówi jeden z bohaterów książki o terrorystach, którzy wysadzili się w powietrze – „tylko głowy. Potworne, naprawdę potworne. Ale wiesz, tak poza tym, to w Mogadiszu żyje się cudownie. Słońce, plaża, przyjaciele – dodaje i zarzeka się, że mówi prawdę”.

Konrad Piskala, *Dryland*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2014, s. 352.

Grzegorz Wysocki – krytyk literacki, dziennikarz. Szef działu Opinie WP, wcześniej m.in. redaktor Książek WP, wydawca strony głównej portalu i felietonista „Dwutygodnika”. Publikuje m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Dużym Formacie”, „Książkach”, „Tygodniku Powszechnym”, „Polityce” i Culture.pl.

*Publikacja udostępniana jest na zasadach licencji Creative Commons (CC) Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 3.0 Polska [CC BY-SA 3.0 PL]*

